

Warunki prenumeraty:

Prenumerata we własnym odbiorze w księgarni A. Piwarskiego i Sp., ul. św. Jana 1. 3, wynosi miesięcznie 30 ct.

Z wysyłką do domu i dla zamiejscowych 40 ct.

Numer pojedynczy kosztuje 10 ct.



Adres Redakcyi i Administracyi:

Kraków, ul. Kanonicza 1. 6,
I piętro.

JUTRZENKA

pismo młodzieży szkolnej.

Wychodzi w poniedziałek każdego tygodnia.

OGŁOSZENIA:

Od wiersza w zwykłym numerze 10 ct., w nadzwyczajnym dodatku 15 ct.

✦

Rękopisów się nie zwraca.

✦

Prenumeratę

można nadsyłać wprost do Administracyi »Jutrzenki«; przyjmuje ją także z grzeczności księgarnia muz. A. Piwarskiego i Sp. (ul. św. Jana 1. 3).

JUTRZENKA

Północ mija — gwiazdy gasną
Na niebiosów szarem tle — —
I wnet światel roje zasną
W tym ponurym nocy śnie...

* * *

Alić ziemia się podnosi
Wśród porannych mgieł piosenki — —
Wonną ciszą chwałę głosi...
Królowej świtu — — Jutrzenki...

Ona wschodzi piękna, cicha
Wśród powiewu rannych tchnień
Z błękitnego nieb kielicha — —
A dokola mroczny cień...
Lecz cień minie, cień zaginie,
Bo tuż za Nią jaśniejące
Wśród rozkwitu purpur świtu
Idzie... idzie piękne słońce...

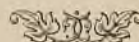
* * *

Noc nad Polską śni krainą...
Czarne sepy tylko kraczą...
Na grobowcach dzieci płaczą — —
A z lez krwawe rzeki płyną

...
Ale wschodzi już Jutrzenka
Jasnym światłem w górę bieży —
I mordercom słabnie ręka,
Bo tą Jutrznia Ty Młodzieży —
To Ciebie się wróg nasz lęka,
Żeś Jutrzenką, czuje, wierzy...

...
O Młodzieży! Gwiazdo nowa
Zaświeć, zabłyszcz, wróż świtanie...
Błyśnie Słońce-Zmartwychwstanie!...
I wspaniale na błękitcie
Praojczystych dni
Wyjdzie słońce w innym świecie
Bez purpury krwi!...

Zygmunt Łukaszkiewicz.



WIGILIA.

Obrazek przez N. I.

Stada mew, krążące dotąd nad masztami okrętów, ciągnęły zwolna ku brzegom, lyskając czasem białymi piórami w zachodzącym słońcu. Od morza zerwał się wiatr, niosąc ku lądowi zapach słonej wody; korony palm, ozłoczone promieniami słońca chyliły swe dumne czola ku ziemi, jakby żegnając tymi ukłony ustępujące światło. Tylko wyniosłe wieże minaretów bodły swymi półksiężycami ciemny błękit niebios. Na dole roztaczała noc swe panowanie. W porcie ruch ustal już zupełnie, czasami tylko tęskna melodia baccaroli przerywała ciszę nocy. Pomimo spóźnionej pory na wybrzeżu siedział jakiś człowiek; ubranie i cała postawa wskazywały, że należał do wyższych sfer; był to jeden z kuracuszów, których choroba zapędziła aż tutaj pod ciepłe niebo Egiptu. W zadumie patrzył on na fale morskie, które z hukiem i szumem pieniając się i zgrzytając uderzały o podmurowanie brzegu, a rozbite cofały się, by z większą jeszcze siłą ponowić swe natarcia. Tymczasem z ganeczków na minaretach ozwały się głosy muezzinów, zwywa-

jące do modlitwy i wysławiające wielkość Allacha. Wszystkie głowy wiernych pochyliły się, a szept modlitw rozległ się po ulicach, wybrzeżach i okrętach i zwolna wznosił się ku niebiosom. Ściemniło się już zupełnie a na niebo wypłynął księżyc, oblewając swym łagodnym światłem wybrzeże. Patrzył on na tę ziemię teraz tak ruchliwą, której każde tętno drgało życiem, na te ogromne budowle pracą tysięcy wzniesione i zdawał się dumać o swojej przeszłości; przecież i na nim było życie, a teraz stał się ruiną, ciałem martwym, kawalkiem materji w przestworzu skazanym na wietrzne towarzyszenie ziemi, dumal i swemi promieniami zdawał się ślać upomnienie wszystkim i wszystkiemu, upomnienie bez słów, a jednak zdające się szeptać: *Memento mori.*

Młody człowiek tymczasem wpatrywał się dalej w fale, jakby na ich ruchliwej powierzchni widział bardzo przez się ukochane. Na twarzy jego malował się smutek wielki i tęsknota. Wiedział, że ma umrzeć i że się od tego nie uchroni, tylko nie chciał umierać zdala od kraju, od swoich, pragnął spocząć nie tutaj w tej ziemi zawsze strojonej kwiatami, zawsze pokrytej zielonością i zawsze słonecznej, ale tam pod

„Pan Tadeusz“ w przekładzie niemieckim.

»Herr Thaddäus oder der letzte Einritt in Lithauen« von Siegfried Lipiner.

(Ciąg dalszy).

Tę skrupulatność tłumacza jeszcze lepiej uwydatnia nam Ks. II. Mamy tam trzykrotne powiedzenie Telimeny o planie, który posiada w biurku. Lipiner już pochwycił tę grę wyrazów i uwydatnił ją w następujący sposób:

Kiedy Telimena wspomina o planie miasta:

Welch' eine Stadt! War keiner der Herren dort? Wie Schade! Interessiert Sie der Plan? Ich hab' ihn in der *Lade*.

Kiedy Telimena mówi o swym pałacyku:

Ich wohnt' in einem Palästchen, das lieblich heruntersah
Von einem eigens erreichten Hügelchen — nicht zu nah'
Der Stadt und nicht zu weit — ganz dicht am Newagestade:
War das ein Häuschen! Ich hab' den Plan noch in der *Lade*.

Kiedy Telimena wspomina o swym Bolończyku:

Mein Bologneserhündlein! Ach, war das ein wonniges Thier!
Ich hatt' es von Fürsten Sukin geschenkt zum Souvenir, —
Eichhörnchenartig lebhaft, und klug im höchsten Grade!
Sein Bildchen hab' ich noch — ich will nur nicht zur *Lade*...

Najmniej może trudności sprawiało — mojem zdaniem — tłumaczenie Księgi III, dlatego też pominiemy ją i przejdziemy do Księgi IV, w której jakby za dotknięciem różeczki czarodziejkiej, przenosi nas poeta w krainę odwiecznych lasów i mateczników, przedstawiając zarazem życie myśliwskie pełne, jużto prawdziwie dramatycznych, już wielce komicznych scen.

Mickiewicz, kreśląc stosunki społeczne na Litwie, musiał też dać obraz przyrody tego kraju, ażeby choćby najpóźniejszym potomkom dać możliwość zrozumienia lub odgadnięcia ówczesnej epoki rozwoju i rozkwitu życia umysłowego i narodowego, epoki

ołowianem niebem północy, nie w otoczeniu cyprysów, oleandrów, lecz cichych i smutnych brzoź ementarnych. Pragnął, aby tę grudkę ziemi rzuciła na jego trumnę ręka swoja i przyjazna, a nie obca i zimna. Coraz to bardziej pograżał się w zadumę i w miarę, jak zanikały kontury otaczających go przedmiotów w wyobraźni jego występował obraz dobrze mu znany...

Na nieznacznem wzniesieniu w otoczeniu lip i topoli stał dwór szlachecki, wskazujący swą wielkością i budową, że należał do rodziny zamożnej. Prowadziła doń droga wysadzana kasztanami, które teraz nagie i bezlistne wyciągały ku niebu swe czarne ramiona. Z boku widać było zabudowania gospodarskie zupełnie pokryte śniegiem. Z pagórka spuszczał się tarasowato ku rzece ogród, a za rzeką widniały wielkie płaty wiecznie zielonych lasów szpilkowych. Okna dworu jaśniały światłem, tworząc tem większy kwadrat z otaczającą go nocą. Wewnątrz ruch był wielki znać oczekiwano kogoś. I rzeczywiście zabrzmiały dzwonki przyczepione do szyj końskich i przed ganek zajechały sanki, a z nich wysiadł ten, którego już nikt tutaj nie spodziewał się obaczyć.

walk strasznych i jeszcze straszliwszej klęski. Wobec zaś tego, że poeta widział coraz większą zmianę topograficznego wyglądu kraju pod ciosem kupieckiej lub też moskiewskiej rządowej siekiery, jest to jakby maska pośmiertna, w której odbijają się wszystkie, choćby najdrobniejsze rysy. Dlatego też, gdyby ktoś nawet najmniejszego pojęcia o Litwie nie miał, po przeczytaniu *Pana Tadeusza* może nabrać najdokładniejszego o kraju tym wyobrażenia. Tylko zaś prawdziwa miłość Ojczyzny może nam tłumaczyć to nadzwyczajne ciepło, z jakim poeta nawet powszednie opisuje zjawiska. Choć Litwa nie ma ani gór niebotycznych ani rzek wspaniałych z pieniącymi się kaskadami, ani wreszcie zabytków sztuki starożytnej, to jednak potrafił on tak tę skromną jej przyrodę tak ponętnymi barwami odmalować, że ta właśnie jej skromność starczy nam za tamte cuda natury. Póki więc tylko polska mowa trwać będzie, póty nie zaginie sława przyrody litewskiej, a szczególnie lasów, które stanowią główny charakterystyczny rys Litwy i którym też dlatego poeta lwiał część swojego opisu poświęca. Opis puszczy litewskich należy do najpiękniejszych ustępów w *Paniu Tadeuszu* i z tego powodu mimowolnie, gdy się weźmie do ręki tłumaczenie jego na jakiś język, jeszcze przed przeczytaniem całości aż ciekawość pali zobaczyć, jak też ten ustęp wypadł w przekładzie. Tak samo ma się też rzecz z tłumaczeniem Lipinera. Musimy jednak przyznać, że ustęp ten takim samym przejmującym zachwytem, gdy go czytamy po niemiecku, jak i po polsku, o zresztą czytelnicy najlepiej sami osądzą, gdy go inchoć w wyjątkach podamy:

Urwälder Lithauen's, eure bodenlose Ferne
Wer sah ihr je bis in's Herz, bis zu des Dickichts Kerne?

Nur Märchen und Sage wissen, was in ihm geschieht,
Denn dem Dickicht der Forste und hinter des Föhren Gebiet

Nie było oczu z którychby nie pociekły łzy, ale te spokojne i ciche łzy radości. Na niebie migotała już tajemniczo pierwsza gwiazda, więc wszyscy udali się do sali jadalnej, bo dzisiaj to jeden z najuroczystszych dni roku... wigilia. W sali ogromny stół, nakryty białym obrusem, gdyż w domu tym według starego zwyczaju służba zasiada z państwem do jednego stołu, by spożyć tę wieczerze i razem zanućć kolendę u stóp żłóbka Boga-Człowieka. Nie brakło tutaj niczego, co stary, a wiernie u nas przechowany obyczaj nakazuje. Zabrzmiały koledy, a gdy ostatni ich ton skonał w powietrzu, z wieży wiejskiego kościółka ozwały się dzwony, wzywające na Pasterkę. Otworzyły się drzwi chat i wyszli z nich wieśniacy, spiesząc ku jasno oświetlonym podwojom kościoła. Tymczasem rozkołysane dzwony były ustawicznie, a w chwilę potem złączył się z niemi głos ludu śpiewającego: W żłobie leży...

Na drugi dzień rano rybacy, dając na półow o świcie znaleźli na ławce zastygłe ciało, a z kąta słodko uśmiechniętych ust biegł ślad zakrzepłej krwi.

Empfängt dich ein ragender Wall von Stämmen, Wurzeln und

[Klötzen

Von Morr umschlossen, bewachsen mit dichten Unkraut-netzen,
Mit tausend Bächen bedeckt, mit Umeishaufen behangen,
Mit Wespen- und Horcissenstern und Knäueln giftiger Schlangen,
Und kömtest du, überkühe, auch diese Schregen bezwingen.
Dort weitre Weg: wird dir noch grösser Schreckeich bringen,
Dort lauere, auf Schritt und Tritt, wie Wolfsgruben vorsteckt,
Ganz kleine Seen, zur Hälfte von Gräsern überdeckt.

Ganz in der Mitte sollen die Herscher der Wildniss, die alten
Der Wiesent, der Bär, der Büffel ihre Höfe halten

Sie haben auch ihren Friedhof; Vierfüsser legen da nieder
Ihr Haar, sobald der Tod naht; und Vögel ihr Gefieder;
Wenn die zermorschten Zähne dem Bären das Kauen versagen,
Wenn den verfallenen Hirsch die Beine nicht mehr tragen,
Wenn dem Hasen vor Alter das Blut in den Adern gerinnt,
Wenn der Rabe weiss wird, und der Falke blind,
Wenn sich dem Adler der Schnabel schon so zugekrümmt,
Dass er, verschlossen auf ewig, kein Mahl mehr zu sich nimmt,
Dann gehen sie auf den Friedhof; selbst Kleinere, krank aber
Laufen dahin, zu sterben auf väterlichen Grund [wund,

Zum Glück verirrt der Mensch sich nicht zu diesem Orte,
Denn Mühsal, Furcht und Tod bewachen seine Pforte.

Ein solcher Abgrund der Wildniss, wohin nicht Weg noch Steg,
Führt in der Sprache der Jäger den Namen: Urgeheg.

Czyż mógł tłumacz lepiej pokonać ogromne trudności, jakie wciąż musiał napotykać przy tłumaczeniu tego ustępu? Weźmy n. p. pod uwagę taki wyraz jak «Matecznik», jak doskonale został oddany przez wyraz niemiecki «Urgeheg». Albo n. p. te dwa wiersze:

»Szczęściem człowiek nie zbłądzi do tego ostępu,
Bo Trud, Śmierć i Trwoga bronią mu przystępu.«

Mickiewicz kładł tu widoczny nacisk na słowa: «Trud, Śmierć i Trwoga», skoro zaczynają się one od wielkich liter, a nawet w niektórych wydaniach są dwukrotnie od siebie oddzielone literą *i*. Ponieważ zaś w niemieckim języku nie daloby się to przez dużą literę uwydatnić, przeto tłumacz przez słowo «bewachen» uosobił nam wybornie te trzy postacie: trudu, trwogi i śmierci, stojące jakby Cerbery na straży Matecznika.

(Dalszy ciąg nastąpi).

„sz“

Z TYGODNIA NA TYDZIEŃ.

(UWAGI).

Przed tygodniem zaledwie dowiedziałem się, że wychodzi piśmko studenckie »Jutrzenka«. Zaraz począłem rozmyślać, coby tu do niego napisać. Z literatury? to nie możliwe! za mało jej umiem...

Wreszcie przecież znalazłem temat... o »szyku« eleganckich studentów.

Jak prawie wszyscy, tak i ja, jestem amatorem świeżego powietrza. Zresztą jesteśmy wytłumaczeni: lepiej bowiem po wyuczeniu się lekcyi w domu pójść na przechadzkę, niż dusić się między czterema ścianami pokoju. A warto iść szczególnie na planty, tam usiąść sobie na ławeczce i przypatrywać się spacerującym... kolegom, podziwiając ich szyki i elegancję. O! bo któż jej może zaprzeczyć? Obciśnięci bluzami,

aż im policzki nabrzmiewają i oczy na wierzech wychodzą, przechadzają się sztywnie, dobierając stosownych min do całości. Oto rozmowa, którą posłyszałem, co do munduru:

— Józek, *frajda*, zamawiam sobie nowy garnitur...

— U kogo?

— No, naturalnie, że u G..., on przecież najlepiej (!) robi mundury...

— Masz rację... A w jakim guście ci zrobi?

— I ty się pytasz? Bluzka na sznurówkę, do figury z wysokim kołnierzem i szerokimi paskami. *Inexplicable* wąskie, takie, jak obecnie w modzie... i t. d.

Ot proszę! I to nie bajka. Za kilkanaście dni widzę czcigodnego kolegę w zamówionym mundurze, stąpającego, jakby (nie przymierzając) kij poślął...

Dziś jest to już prawie w powszechnem użyciu, mimo tego, że mundur taki, i ten cały »szyk« czyni ich śmiesznymi »gogami«, a co więcej, szkodzi zdrowiu.

Tyle o tem.

Przypatrzwszy się »szykowi«, poszedłem dalej, aż ku ulicy Szewskiej. Wtem stanąłem, widzę bowiem kilkunastu kolegów żywo rozmawiających i gestykulujących. Zbliżam się więc ku nim pomału, (poznałem w nich bowiem moich dawnych kolegów), lecz o dziwo — slysze, że ci panowie tytułują się pomiędzy sobą per prezes, vice-prezes, prezes sekcji deklamacyjnej i t. d. Zdziwiłem się mocno i pomyślałem, że oni albo zwaryowali albo mają w czubach. Lecz nie! tak źle nie było, bo jak się później dowiedziałem, byli to panowie *komitetowi* wieczorku mickiewiczowskiego, który chcieli wspólnymi siłami urządzać w sali »Sokoła«. Lecz mimo usilnych starań nie powiodło się im, Dyrekcye bowiem nie pozwoliły na publiczny wieczorek.

Rozgniewany więc komitet rzekł się swych zaszczytnych tytułów i zostawił je ósmej klasie, którą zgodziła się na wszystkie przepisy podyktowane im przez Dyrekcję.

Dobrze zaś zrobiłem, że powstrzymałem się od swoich co do tego uwag i poszedłem dalej, bo z pewnością otrzymałbym kilkanaście zupełnie przemennie nie pożądaných kuksów, których w podobnych wypadkach p. koledzy nie szcędzą. Na dzisiaj dosyć, po pierwsze obawiam się, by nie zając zbyt wiele miejsca w naszym piśmku, a po drugie nic nowego na razie nie spostrzegłem w Krakowie gołdnego z życia p. studentów. *J. Strumiłło.*

Urszulka Kochanowskiego.

Jej charakterystyka.

»Niema cię Orszulo moja!«

Kiedy Jan Kochanowski osiadł w Czarnolesiu w ziemi sandomierskiej i ożenił się z Dorotą Podłowska, zyskał ciche, skromne i błogie szczęście wśród dobrej rodziny i dobrych przyjaciół, To szczęście trwało lat kilkanaście. Koroną, szczytem tego szczęścia była córeczka jego Urszulka, ta wdzięczna Ur-

szula, która przeżywszy zaledwie cztery lata, umarła napelniając serce ojca strasznym żalem. Niepospolitą tę dziewczętkę oplakuje Kochanowski w 19-tu trenach, w których wszystkie momenta i szczegóły z jej życia, wszystkie zalety i przymioty pamięci przywodzi.

Urszulka odznaczała się nad wiek swój niezwykłą mądrością, bystrością umysłu i wieloma przymiotami duszy i serca, rokując wielką przyszłość.

»Z rannym rozumem twoim, z pięknymi przymioty,
Z których się już znaczyły twoje przyszłe cnoty«.

Umiała pięknie mówić, bawić się i wdzięcznie się kłaniać:

»O sławo, o zabawo, o wdzięczne ukłony!«

Umiała tworzyć piosenki i jak słowik wdzięcznie wyśpiewywać:

»Nowe piosenki sobie tworząc, nie zamykając
Ustek nigdy, ale cały dzień przyśpiewając,
Jako więc lichy słowiczek w krzaku zielonym
Całą noc prześpiewa gardłkiem swem ucieszonym«.

Umiała tworzyć wierszyki, czem wszystkich w zdumienie wprawiała, a ojciec spodziewał się, że wielką kiedyś będzie poetką. Oto np. gdy Kochanowski spodziewał się przybycia swego krewnego i przyjaciela i zapytał Urszulkę zbierającą kwiatki, czy wie, kto do nich przyjedzie, odpowiedziała:

»Przyjedzie tu rycerz, ojeu, matce drogi,
A ja te kwiateczki rzucę mu pod nogi«.

(Dok. n.)

K. p. M.

DROBNE WIADOMOŚCI.

Zapowiedziany publiczny wieczorek, mający się odbyć w sali »Sokola« za staraniem wszystkich uczniów gimnazjalnych w Krakowie, spełził na niczem, z powodu zakazu Dyrekcyi. Dyrekcyje pozwoliły urządzać wieczorki tylko 8. klasom, każdej w swoim gimnazyum (tak, jak po inne lata).

W gimnazyum św. Anny rozpoczęła się nauka gry na instrumentach takich jak flet, klarnet, wiolonczela i trąby. Oplata miesięczna kosztuje 2 zł. Lekcyje odbywają się 2—3 razy w tygodniu. Udziela ich p. Konopasek, kapelmistrz wojskowy.

We Lwowie odebrał sobie życie Teofil Szumski, autor kilku powieści jak »Victoria«, »Czy ziemia winna?«, »Zmierchły i świty«.

Tygodnik ilustrowany drukuje jak wiadomo powieść H. Sienkiewicza p. t. »Krzyżacy«. Otóż w ostatnich rozdziałach przedstawiony zostanie obraz bitwy pod Grunwaldem, dokąd obecnie udal się autor dla zbadania terenu walki. W krótkim czasie wydrukuje powyższe pismo fantazyę również Sienkiewicza p. t. »Na Olimpie«.

ŻARTY.

Podczas ćwiczeń rezerwistów zapytał oficer pierwszego z rzędu żołnierza.

— Czem jesteś?

— Urzędnikiem kolei — odparł zapytany.

— A wy czem jesteście? — zapytał oficer drugiego, skonfundowany, że tak przez ty zagadnął człowieka inteligentnego.

— Doktorem praw — brzmiała odpowiedź.

Przystąpiwszy do trzeciego zapytał oficer z całą uprzejmością.

— A pan czem jesteś?

— Znoszę worki w składzie zboża.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Tadeusz Rolski. Sonety zamieścimy później. Serdeczne dzięki!

S. W. Pierwszy umieścimy, drugiemu brak wykończenia (lecz nie we formie!) Dziękujemy! A nowelka? Łamigłówka dobra!

Minimus. Forma wiersza bardzo piękna. Myśl jednak w ostatniej zwrotce sprzeciwia się początkowi. Zresztą zobaczymy, może zamieścimy. Prosimy usilnie o inne, wraz z podaniem nazwiska.

Bon. O przemianę nazwiska przepraszamy. Co się tyczy wiersza, damy odpowiedź dopiero w numerze 5, aż po posiedzeniu Komitetu Redakcyi.

Ka. Z. Dziękujemy za przysłanie, gdyż prozy mniej nadsyłają. Stanowczą jednak odpowiedź, czy będzie przyjęte, damy dopiero w numerze 5. Dzięki!

X. Y. Z. Dziękujemy za rozszerzanie pisemka. Sądzymy, że każdy z kochanych kolegów tak uczynić powinien. Powiększenie pisemka zależy od liczby prenumeratorów i prac nadesłanych.

A. W. My już myślimy o konkursie z nagrodami. Oby tylko liczba prenumeratorów się zwiększyła, byśmy mogli powiększyć pismo. Na razie nie wiemy, na co ogłosimy konkurs. Zdaje się, że na prozę, później na wiersze!

Pl. Powinszować!

Sprostowanie z Nr. 2.

W »Odkryciu Ameryki« wiersz drugi z góry (druga szpalta, str. 3) niema być *Fhorwald*, tylko *Thorwald*.

W »Kopalniach grafitu w Czechach« (Drobne wiadomości) nie *Schwargbach*, tylko *Schwarzbach*.

Redaktor odpowiedzialny:

X. Mateusz Jeż.

Wydawca:

Antoni Balicki.

Treść: Jutrzenka. Wiersz Zyg. Łukaszkiewicza. — Wigilia. Obrazek przez N. I. — »Pan Tadeusz« w przekładzie niemieckim. Nap. »sz«. (C. d.). — Z tygodnia na tydzień. Nap. J. Strumillo. — Urszulka Kochanowskiego. — Drobne wiadomości. — Żarty. — Odpowiedzi od Redakcyi. — Sprostowanie z Nr. 2.